Wielki testament

François Villon

Ilustracje Andrzej Kowzan

Wydawnictwo **WŁASNE**
2009

© Andrzej Kowzan
Wydawnictwo **WŁASNE**
al. Tysiąclecia 151/253
03-740 Warszawa
tel./fax (022) 291 33 99
www.andco.prv.pl
andcoa@aim.com

Wielki testament

François Villon

Ilustracje Andrzej Kowzan

Joance

WIELKI TESTAMENT

I

W trzydziestym życia mego lecie,
Hańbą do syta napoiony,
Ni źrały mąż, ni puste dziecię,
Mimo iż ciężko doświadczony
Kaźnią, ścirpianą z ręki krwawey
Tybota, pana Ossyńskiego...
– Biskup iest, pełen czci y sławy,
Mnie ta nie będzie za świętego.

II

Nie iest biskupem mym ni panem;
Ni ziarnam nie miał zeń, ni plewy;
Anim mu sługą, ni poddanym,
Ani o iego stoię gniewy;
Wodą y kęsem chleba suchym
Karmił mnie zacnie całe lato,
Na chłód przyodział mnie łańcuchem;
Niechay go Bóg wypłaci za to!

III

A gdyby ktoś mi chciał przyganić
Y rzec, iż ciężkiem miotam słowem:
Nie chcę ia (wiedzcie) xiędza zranić;
Ba, cóż, w ozwaniu się takowem
Tyle wam ieno słyszeć trzeba:
Ieśli on był mi miłościwy,
To niechay Jezus, xiążę Nieba,
Takiż mu będzie w żywot żywy!

IV

Ieśli był srogi y sierdzisty,

Więcey niż mówić się przygodzi,
Niechay Bóg, sędzia wiekuisty,
Taż samą miarą mu nagrodzi!...
Lecz Kościół nam zaleca pilnie,
By modlić się za nasze wrogi,
Kaiam się tedy y niemylnie
Rzecz całą ślę przed boskie progi.

V

Tak, modlić się zań będę szczerze,
Na cnego Kotra mistrza duszę;
Ano, lekuchne to pacierze,
Do xiążki nierad się przymuszę.
Pikardzki pacierz[8] mu ukropię;
Gdy nie zna – widzisz mi niezgułę!
– Iedź pilnie na naukę, chłopie,
Do Yl we Flandryey lub do Due.

VI

Ieśli chce, aby się za niego
Modlić – ha, świadkiem wszytcy święci!
Mimo iż wszem nie krzyczę tego,
Spełnione będą iego chęci;
Wnet Psałterz w dobrą porę chwytam,
Chocia oprawą mało zdobny,
Y siódmy werset pilnie czytam,
Psalm: *Deus laudem*... dość sposobny...

VII

Do Syna modlę się Bożego,
Którego wzywam w każdey doley,
Iżby dotarła aż do Niego

8 Modlitwa niewierzących, która z pewnością nie będzie spełniona.

Prośba ma, ieśli on zezwoli;
Który mnie wspiera nieustannie
Y wydarł z ręki mnie katowi,
Chwała mu y Nayświętszey Pannie,
Y cnemu królu Ludwikowi!

VIII

Niechay mu szczęście da Iakuba,
Salomonową cześć y chwałę;
Męstwa ma dość, od pięt do czuba,
Y siły takoż nie za małe.
Niech na tym biednym kręgu świata,
Iako iest długi y obszerny,
Matuzalema żyie lata
Y trwa w pamięci ludu wierney.

IX

Dwanaście dziatek niech mu służy,
Chłopców, z krwie królów purpurowey,
Tak dzielnych iak ów Karol Duży,
Wszczętych w żywocie cney królowey;
Iako ów Marcyal święty dobrych.
Toż dla Delfina los podobny:
Na ziemi żywot czynów chrobrych,
W Raiu zbawienia kęs nadobny.

X

Chocia niewiele ia posiadam
Mienia, którego bych mógł zażyć,
Póki rozumu pełnią władam,
Z tego, czem raczył mnie obdarzyć
Bóg (ludzie mało!), w mey niedoley,
Spisuię ów testament walny,

Na znak ostatniey moiey woley,
Iedyny y nieodwołalny.

XI

Piszę go w sześćdziesiątym roku
Y pierwszym, kiedy mnie wyzwolił
Dobry król z kaźniey y wyroku
Y znów ku życiu mnie pozwolił;
Za co, póki mi serce biie,
Zawżdy on będzie móy dobrodziey,
Y czcić go będę, póki żyię;
Dobra przepomnieć się nie godzi.

Tutay poczyna Wilon wchodzić w materię pełną erudycyi y dobrey wiedzy.

XII

Prawdać, iż po bolesnych iękach,
Ucisku srogim a mitrędze,
Po ciężkich smutkach, wielkich mękach,
Mozołach długich y włóczędze
Cierpienie, bakalarstwo wraże,
Rozum otwarło mi, do biesa,
Barziey niż wszytkie komentarze
Nad Arystotem Awerresa.

XIII

Iak często, śród nasrogszey zimy,
Mnie, odartemu gorzey dziada,
Bóg, co emauskie wsparł pielgrzymy
(Iak Ewangelia opowiada),
Ukazał drogi kres pocieszny

N a d z i e i ą[9] krzepiąc moią żałość;
Chociaby człek by iak był grzeszny,
Bóg karci ieno zatwardziałość.

XIV

Iam grzesznik, złego iadem struty,
Iednak Bóg nie chce mey katuszy,
Lecz nawrócenia y pokuty,
Y widzi, aża z szczereyduszy
Czy z nagabywań k'niemu dążę;
Toć, ieśli weźrzy w me sumienie,
Snadno z występku mię rozwiąże
Y ześle na mnie przebaczenie.

XV

Y, jak ów piękny *Romans Róży*
Powiada (ba, nie bez powodu!),
W samym początku swey podróży,
Iż trzeba płochość serca z młodu
Darować, ieśli wiek znów męski
Iest statecznieyszy, mnimam przecie,
Iż ci, co pragną moiey klęski,
Nie chcą mnie widzieć w męskiem lecie.

XVI

Gdybych znał, iż publiczney sprawie
Może się to by na co przydać,
Iak mi Bóg miły, byłbych prawie
Sam siebie gotów na śmierć wydać.
Nikomu ia nie życzę złego,
Żywli kto czy iuż zbawion duszy:
Ni w przód, ni w tył dla ubogiego

9 Nadzieja (*espoir*) znajduje się jako zawołanie w herbie Burbonów.

Góra się z mieśćca nie poruszy.

XVII

Za Alexandra króla pono,
Człeka, zwanego Diomedesem,
Przed berło pańskie przywiedziono,
Skutego w łańcuch, het, z kretesem;
Ten ci Diomedes, niedobrego,
Zgarniał po morzu, co dołapil;
Za to był stawion przed sędziego,
Iżby na śmierć się szpetną kwapił.

XVIII

Cysarz tak ozwie się surowo:
„Czemuś iest zbóycą morskim, bracie?”
Aż tamten, mało robiąc głową:
„Czemu mnie zbóycą nazywacie?
Dlatego że na iedney łodzi?
Gdybych miał statków choć ze dwieście,
Nie byłbych, iako iestem, złodziey,
Lecz cysarz, jako wy jesteście.

XIX

Ale co chcecie?! Z doley moiey
(Przeciw losowi człek nie zradzi!),
Co mnie tak ciężko niepokoi,
Płynie to, co wam we mnie wadzi;
Daruy mi tedy biedne życie
Y wiedz, iż nędza nazbyt sroga
(Tak powiadają pospolicie)
To nie iest ku zacności droga.”

XX

Gdy cysarz dobrze to rzeczenie
Diomedesowe w myśli zważył:
„Dolę twą (prawi) wnet odmienię
Lichą na dobrą.” Y tak zdarzył.
Zbóycą, opatrzeń hoynie złotem,
Żył odtąd zacnie, pełen chwały;
Walery nam zaświadcza o tem,
W i e l k i m wołany przez Rzym cały.

XXI

Gdyby Bóg kiedy mi dozwolił
Usłyszeć tak wspaniałe słowo,
Gdyby był szczęścia mi pozwolił,
Naówczas, skorobych na nowo
W grzech popadł, niechbych od pochodni
Wraz smolney zginął bez honoru:
Potrzeba ludzi pcha do zbrodni,
A głód wywabia wilki z boru.

XXII

Żałuję czasu mey młodości –
– Barziey niż inny iam weń szalał! –
Aż do mych lat podeszłych mdłości
Iam pożegnanie z nią oddalał;
Odeszła; ba, ni to piechotą,
Ni konno; pomkła iako zaiąc;
Tak nagle uleciała oto,
Nic w darze mi nie ostawiając.

XXIII

Odeszła, a ia tu ostałem,

Ubogi w rozum y nauki;
Smutny, zmurszały duchem, ciałem,
Próżen rzemiosła, mienia, sztuki.
Nalichszy z moich (prawda szczera),
Świętey zbywając powinności,
Krewieństwa mego się wypiera
Dla braku trochy majętności.

XXIV

Tem nie zgrzeszyłem, bym grosz trwonił
Na smaczne kąski, tłuste dania,
Anim za cudzem ia nie gonił,
By złotem płacić me kochania;
Z ludzim korzystał nie za wiele,
Tak świadczę (co tu wiele baiać!),
Czegom nie winien, mówię śmiele:
Nad grzech nie lża się człeku kaiać.

XXV

Zaiste, nieraz miłowałem
Y miłowałbym ieszcze chętnie;
Lecz serce smutne z wygłodniałym
Brzuchem, co skwierczy zbyt natrętnie,
Odwodzą mnie z miłosnych drożek.
Ktoś inny, syty, swey ochocie
Folguie za mnie – Amor-bożek
W pełnym wszak rodzi się żywocie!

XXVI

Wiem to, iż gdybych był studiował
W płochey młodości lata prędkie
Y w obyczaiu zacnym chował,
Dom miałbych y posłanie miętkie!

Ale cóż, gnałem precz od szkoły,
Na lichey pędząc czas zabawie...
Kiedy to piszę dziś, na poły
Omal że serca wnet nie skrwawię...

XXVII

Nadtom brał wiernie, co powiada
Mędrzec, y pismam wierzył słowu:
„Baw się, używay, synu (gada),
W młodości swoiey"; ale znowu
Indziey zaświadcza barzo iaśnie,
Że „czas młodości kwietnych latek
(To iego słowa, takie właśnie!),
Ot, sama głupiość y niestatek".

XXVIII

Dnie moie tako się rozbiegły
Iako, Hiob mówi, w lnianem płótnie
Nitki, gdy słomy garść zażegłey
Tkacz przytknie doń; y żar okrutnie
Wnet strawi płótna sztukę całą,
Niedoszły ludzkiey szmat odzieży...
Nic mi iuż ciężkiem się nie zdało,
Śmierć bowiem wszystko wnet uśmierzy...

XXIX

Gdzież są kompany owe grzeczne,
Których chadzałem niegdy śladem;
Tak mowne, śpiewne, tak dorzeczne
W trefnym figielku, w słowie radem?
Iedni pomarli, leżą w grobie;
Nic tu iuż po nich nie ostało;
Dusze niech Bóg przygarnie sobie,

Ziemia niech strawi grzeszne ciało!

XXX

Z żywych dziś – iedni, Bogu chwała,
Możni panowie, z biedy szydzą!
Drugim – po prośbie iść bez mała
Y chleb za szybką ieno widzą;
Z inszych znów zakonniki godne,
Ba, ba, kartuzy, celestyny,
Trepki obuli se wygodne...
Różnie los sadza ludzkie syny.

XXXI

Możnym Bóg zsyła moc dobrego,
Żyią w spokoyu y swobodzie;
W nich nie ma przeinaczać czego
Ani co rzec o tym narodzie;
Lecz biedakowi, co, wpółżywy
Jak ia, do gęby czego włożyć
Nie ma, Bóg winien bydź cierpliwy:
Nad takim iakże mu się srożyć?

XXXII

Ci mają winka y pieczyste,
Ptaszęta, rybki, leśne zwierzę,
Sosy y smaki zawiesiste,
Iayca kładzione, z octem, świeże;
Nie są podobni do murarzy,
Którym trza służyć w wielkim trudzie.
Tu się pomocnik nie nadarzy;
Sami se zżuią, dobrzy ludzie.

XXXIII

Ot, w puste wdałem się baybaiu
Bez inszey racyey y przyczyny;
Nie iestem sędzią, panem kraiu,
By karać lub odpuszczać winy;
Ze wszytkich iam nayułomnieyszy;
Niech będzie Jezus pochwalony!
Przeze mnie im się nie umnieyszy!
Tak sobie bzdurzy człek szalony.

XXXIV

Zostawmyż ona materyię,
O ucieszniey szey mówmy sprawie;
Nie każdy rad z tey beczki piie:
Przykra iest y nieluba prawie.
Nędza, markotna, boleściwa,
Zawżdy obrazy szpetne kryśli,
Zawżdy w sądzeniu iest zelżywa;
Gdy nie śmie w słowach, boday w myśli.

XXXV

Biedakiem iestem iuż od młodu
– Ot, niebożęta leda iacy! –
Ociec móy był z biednego rodu,
Toż praszczur, co był zwań Horacy.
Bieda nas ściga aż do trumny.
Gdzie zewłok przodków mych złożony,
Nie sterczy tam grobowiec dumny,
Nie uźrzysz bereł ni korony.

XXXVI

Kiedy nad moią biedą kwilę,

Serce me często tak mnie pieści:
„Człeku, nie krzywduy sobie tyle
Y nie dopuszczay tey boleści.
Ieśliś nie dosyć użył sobie,
Zaliż nie lepiey pod łachmanem
Bydź żywym niźli leżeć w grobie
Z tem, żeś był kiedyś wielkim panem?”

XXXVII

Bydź niegdyś panem!... Cóż ia baię?
Panem! Ba, iako Dawid prawi,
Nie masz go, ani przeznasz kraie,
Ni zgadniesz mieśćce, kędy bawi.
A zresztą, chudziak ia ubogi,
Nie mnie rozprawiać tak podniosło;
Niech o tem sądzą theologi,
To kaznodziei iest rzemiosło.

XXXVIII

Nie iestem, wiem to aż za wiele,
Synem anioła – brednie czyste!
– Diademu nie mam z gwiazd na czele;
Ociec móy umarł, świeć mu, Chryste,
Ciało spoczywa w ciasnym grobie...
Y matka, biedna kobiecina,
Niedługo życia wróży sobie;
Wnetki schowała też y syna...

XXXIX

Wiem, że bogate y ubogie,
Mądre, szalone, świeckie, xiędze,
Hoyne y skąpe, tanie, drogie,
Małe y duże, pychy, nędze,

Damy z kołnierzem w zmyślne rurki
– Iakie tam kolwiek godło czyie –
Iedwabie czy siermiężne burki:
Wszytko dołapi śmierć za szyie.

XL

Umarł y Paris, y Helena;
Kto bądź umiera, w męce schodzi;
Czy mu serdeczna pęknie wena,
Czy wnątrze żółcią się zasmrodzi,
Skona, złym potem uznoiony!
Nikt nie wspomoże nieszczęsnego,
Bo nie masz siestry, dzieci, żony,
By chcieli stanąć w tem za niego.

XLI

Śmierć go otrząśnie y pobladzi,
Nos mu przygarbi, napnie żyły,
Szyię mu wezdmie y rozsadzi,
Ścięgna y nerwy odrze z siły.
Ciałko niewieście, tak wybornie
Gładkie, ach, więcey, niźli trzeba,
Musiszże mąk tych czekać kornie?
Tak, abo żywcem iść do nieba.

Ballada
o paniach minionego czasu

Powiedz mi, gdzie y w iakiey ziemi
Iest Flora, rzymska krasawica;
Archippa, cud między cudnemi,
Tais, stryieczna iey siestrzyca?
Ty, Echo, co głos wracasz skory,
Gdy pomknie nad strumienia biegi,

Mów, gdzie są Piękne dawney pory?...
Ach, gdzie są niegdysieysze śniegi!
Powiedzcie, kędy iest uczona
Helois, dla miłości którey
Abeylart Piotr, zmienion w kapłona,
Żal swóy w klasztorne zamknął mury?
Podobnież, gdzie ta monarchini,
Co, śmiertelnemi szyiąc ściegi
Worek, gachowi grób zeń czyni?...
Ach, gdzie są niegdysieysze śniegi!

Królowa Blanka, iak liliia,
Syrenim głosem zawodząca,
Berta o wielkiey stopie, Liia,
Bietris, Arambur, Alys wrząca,
Iohanna, co w mężczyźńskiey szacie
Anglików gnała precz szeregi,
Gdzież są? Wy mówcie, ieśli znacie...
Ach, gdzie są niegdysieysze śniegi!

Przesłanie

Nie pytay, kędy hoże dziewki
Idą stąd y na iakie brzegi,
Iżbyś nie wspomniał tey przyśpiewki.
Ach, gdzie są niegdysieysze śniegi!

Ballada o panach dawnego czasu prowadzaca daley ten sam przedmiot

Co więcej? Gdzie iest Kalikst trzeci,
Ostatni dziedzic swego tronu,
Przez Chrystusowe czczony dzieci?

Y Alfons, władca Aragonu,
Y Artus, diuk Bretaniey chrobry,
Y ów Burboński xiążę grzeczny,
Y Karol siódmy zwany Dobry?...
Kędy Szarlemań iest waleczny?

Gdzie król ów Szkocki bywa młody,
Co, iako prawią, miał pół gęby
Czerwone w leśney kształt iagody,
Od czoła prawie aż po zęby;

Król Cypru, xiążę wiekopomne,
Hiszpaniey król ów nieprzezpieczny,
Którego miana iuż nie pomnę?...
Kędy Szarlemań iest waleczny?

Nie chcę iuż więcey gadać, głupi;
Wszytko to ieno dym y mara;
Nikt się od śmierci nie wykupi
Za berło ani za talara;
To iedno ieszcze: król Bohemii,
Lancelot, y ów długowieczny
Dziad iego, gdzie są?...
Pan Bóg z niemi!...
Kędy Szarlemań iest waleczny?

Przesłanie

Gdzie Klakin, zacny pan Bretoński?
Gdzie iest Owerniey graf dorzeczny,
Gdzie dobry xiążę Alansoński?...
Kędy Szarlemań Iest waleczny?

Ballada w teyze samey materyey

Gdzież są te święte apostoły,

Ubrane w alby, strojne w mitry
Y opasane w święte stuły,
By niemi czarta za kark chytry
Chwytać, gdy skrada się zdradliwie?
Śmierci otwarte w krąg wierzeie,
Precz znika w ziemi to, co żywie,
Hey, iak ten wichr, co w polu wieie...

Gdzie iest ów z Konstantynopola
O złotey garzści cysarz zbożny?
Gdzie Francyey iest maiestat krola,
Nad insze króle wielgomożny,
Co wzniósł klasztory y świątynie,
W Bogu pokładłszy swe nadzieię;
Niegdy tak barzo czczony, ninie...
Hey, iak ten wichr, co w polu wieie...

Gdzie ów z Wiieny y Grenobli
Delfin waleczny, niebosiężny?
Gdzie ów z Dyżonu, Salins, Doli
Panów y xiążąt huf orężny?
Gdzie ich dworzanów ciżba płocha,
Heroldy, dworki, darmożreie?
Małoż napchali do bandziocha?...
Hey, iak ten wichr, co w polu wieie...

Przesłanie

Xiążęta, nie uydziecie doli,
Co w spolnę spycha was koleie,
Czyli was mierzi to, czy boli...
Hey, jak ten wichr, co w polu wieie...

XLII

Skoroć papieże, króle władne –

Iak inszy lud urodzon w męce –
Pomarły y są dzisiaj żadne,
Y zdały władzę w inne ręce,
Ia, nędzarz, ia, ladaco płoche,
Nie miałbych umrzeć?
Wyrok boży!
Bylebych zaznał wczasu trochę,
Śmierć mnie uczciwa nie zatrwoży.

XLIII

Świat ten, zaiste, nie iest wieczny,
Iako łupieżca możny mniema;
Wszytkich nóż czeka obosieczny;
Lepszey pociechy ponoć nie ma
Staremu, co za młodu słynął
Z uciesznych figlów y trefności;
Wierę, ze wzgardą bych go minął,
Gdyby na starość trwał w tey mdłości.

XLIV

Dzisiay mu skomleć boday chleba,
Do tego dola go przymusza.
Przed śmiercią drżeć mu wciąż potrzeba;
W męczeństwie żywię iego dusza;
Ha, gdyby nie przed Stwórcą trwoga,
Straszna by wzięła go ochota,
A czasem, wręcz zadrwiwszy z Boga,
Nędznego zbawić się żywota.

XLV

Ieśli mu młodość była kwietna,
Dziś dni nadeszły szare, brzydkie;
Zawżdy iest stara małpa szpetna

Y także iey figlasy wszytkie.
Gdy milczy w onym smutnym czasie,
Powiedzą: „Koniec iuż błaznowi”;
Gdy gada, milczeć każą zasię,
Iż nie ma smaku w tem, co mówi...

XLVI

Tak one biedne kobiecięta,
Stare ze wszytkiem y bez soku,
Patrząc na młode, na dziewczęta
Rade, budzące radość w oku,
Pytaią Boga, czemu, czemu
Tak wcześnie dano im się zrodzić?
Bóg milczy, bowiem, po dobremu,
Niełacno racyą im wygodzić.

Żale piękney Płatnerki
dobrze iuż sięgniętey przez starość

XLVII

Zda mi się, iakbych słyszał skargi
Platnerki p i ę k n e y – gdzie te czasy! –
Iak żali się zwiędłemi wargi
Y, het, do dawney wzdycha krasy:
„Ha, ty starości, coś tak wcześnie
Z nóg mnie zwaliła, ty niedobra?
Cóż dłoń mą trzyma, bych boleśnie
Wnet się nie pchnęła między ziobra?

XLVIII

Zabrałaś mi tę iurną pychę,
Iaką czerpałam z mey urody,
Nad kupce, klechy, żaczki liche;

Naówczas bowiem stary, młody,
Wszelki człek dałby, co bych chciała,
Choćby y dusił grosz natwardziey,
Bylebych zwolić mu przystała
Tego, czem dziad dziś wszawy gardzi!

XLIX

Ha, nieiednemum odmówiła –
Ileż to czasu stradanego! –
Dla chłopca, com go ulubiła
Y com ta mogła, pchałam w niego;
Ienszym płatałam to y owo,
Tegom kochała, do stu katów,
A on, iesli mi dobre słowo
Rzekł czasem, to dla mych dukatów!

L

Ile chciał, mógł mnie poniewierać,
Deptać – ot, tak iuż człek się wlubił –
Mógłby mi kazać chrusty zbierać,
Byleby czasem przyhołubił,
Wraz przepomniałam mey niedoley!...
Świntuch, chorobą żarty sprośną,
Ściskał mnie...
Wspomnieć serce boli!
Cóż mi ostawił?
Wstyd rzec głośno...

LI

Umarł – już dawno! – leży w grobie,
A ia szedziwa tu ostałam;
Gdy wspomnę, w oney szczęsney dobie
Czem byłam, a czem dziś się stałam,

Gdy w wieczór nagą się oglądam
Y widzę się tak odmienioną,
Nędzną, wyschniętą, śmierci żądam,
Taka mi wściekłość szarpie łono.

LII

Cóż się z tem czółkiem stało lśniącem,
Kosą blond, brwią wygiętą w górę,
Spoźrzeniem radem a palącem,
Co lazło chłopu het, za skórę?
Z tym noskiem zgrabnym, wdzięczną
bródką,
Uszkami zmyślnie wyciętemi,
Z tą buzią, taką iasną, słodką,
Z pięknemi wargi rumianemi?

LIII

Co się zrobiło z karczkiem gładkim,
Ramionkiem krągło utoczonem,
Z cycuszkiem drobnym, z iędrnym zadkiem,
Wyniosłym, schludnym, wręcz stworzonym
Na harców czułych przystań lubą;
A lędźwie, a ten słodki Raik,
Między ud parą krzepką, grubą,
Niby zaciszny, śleczny gaik?

LIV

Czoło zmarszczone, włosy siwe,
Brwi oszedziałe, oczy szkliste,
Niegdy wesołe, rozkoszliwe,
Niecące w krąg szaleństwo czyste;
Nos zakrzywiony, szpetny zgoła,
Uszy kosmate y pobladłe,

Gardziel obwisła iak u woła,
Broda y usta w głąb zapadłe –

LV

Otoć piękności kres człowieczey!
Wyschnięte ręce y ramiona,
Łopatki wcale nie do rzeczy,
Szpetnie zmarszczony brzuch, wymiona,
Biedra nie lepsze też od brzucha;
Raik? Tfy! Udo, niechay zginę,
Nie udo, ale gałąź sucha,
Pstro nakrapiana w cętki sine.

LVI

Tak dobrych czasów żałuiemy.
Gromada starych wiedźm, siedząca
W kuczki, w żałości grzęznąc niemey,
Łachmanów kupa, ot, cuchnąca;
Niby konopnych sznur paździerzy,
Co ledwo zatli się, iuż gaśnie;
Niegdy kwiat ziemi, cudny, świeży:
Otoć samicza dola właśnie."

Ballada piekney Platnerki do dziewczat letkiego obyczayu

Pomniy ty, młoda Rozaliio,
Co rady żądasz w oney dobie,
Y ty, nadobna Cecyliio,
Teraz iest myśleć czas o sobie.
Bierz ieno chłopców, szaley z niemi,
Bierz pilno, by pirszego z brzegu;
Bo starzy są tu, na tey ziemi,
Iak grosz, co wyszedł iuż z obiegu.

Y ty, szewczycho Wilhelmino,
W tańcu wszelakim dobrze szczwana,
Też ty, rzeźniczko Katarzyno,
Nie chciey obrażać Stwórcy Pana;
Toć wszytkie, wszytkie iakże wcześnie
Starość powoła do szeregu!
Tak lube iako zgniłe trześnie
Lub grosz, co wyszedł iuż z obiegu...

Ioaśko, ty tam, młynarzowa,
Omotać się iednemu nie day;
Ty, Zośka, coś iak orzech zdrowa,
Gdzie możesz, krasę swoią przeday;
Minie uroda, gładkość luba
Stopi się w kształt brudnego śniegu;
Tyle wam będzie wasza chluba,
Co grosz wypadły iuż z obiegu.

Przesłanie

„Patrzcie, dziewczęta; łatam kiecki,
Łzy roniąc przy każdziutkim ściegu,
Iż mnie ostawił los zdradziecki,
Iak grosz, co wyszedł iuż z obiegu."

LVII

Tak oto, do posłuszney młodzi,
Wczoraysza dziewka mądrze gada;
Na złe czy dobre im to schodzi,
Wiernie spisuię, iak powiada,
Ręką Fremina, co prowadzi
Me pióro, pałka roztrzepana...
Niechay go czort, ieśli mnie zdradzi,
Toć wedle sługi sądzą pana.

LVIII

Owo, kto ima się kochania,
Tenci ku pewney bieży stracie...
Nieieden, słyszę, mi przygania
To słowo, mówiąc: „Hola, bracie,
Gdy od miłości precz cię żenię
Pań tych hultaystwo zbyt nieznośne,
Szaleństwem takie iest zwątpienie,
Wszakci są nierządnice głośne.

LIX

Ieśli kochaią za grosz miły,
My ie kochamy tylko w naiem;
Łupią nas, ile maią siły,
Y wdzięcznem sercem świadczą wzaiem.
Z tych każda ieno korzyść goni;
Lecz zacny człek, pomagay Boże,
Ku zacnym damom serce kłoni
Y szuka szczęścia w tym honorze."

LX

Rad słucham, co mi tu świadczycie,
Lecz mędrszy z tego bydź nie umiem;
Ot, wedle tego, co mówicie,
Ieżeli dobrze was rozumiem,
Trzeba miłować godne panie.
Iakże, skąd wiem ia, czy te gniotki,
Które dziś wszytkim tak są tanie,
Takoż nie strzegły kiedyś cnotki?

LXI

Tak, żyły w cnocie y porządku,

Bez skazy y niiakiey zmazy;
Ba, cóż, toć prawda, iż z początku
Każda z tych panien, bez obrazy,
Wzięła se, zanim się sk...iła,
Ta klerka, owa żaczka, mnicha;
Tak ie potrzeba przynagliła;
Nie uśpić w kieckach złego licha!

LXII

Tak wzięły, co pisane komu,
Którey ta przypadł kto do gustu;
Miłować ięły po kryjomu,
Inszy człek nie miał tam dopustu.
Lecz cóż, niedługo onych statków:
Nieiedna z tego miłowania
W insze się puszcza y pośladków
Nikomu w końcu iuż nie wzbrania.

LXIII

Co ie pcha k'temu? Nie chcąc części
Samiczey kalać, tako mniemam,
Że taki snadź iuż los niewieści;
Inszego sądu o tem nie mam;
Ba, powiedaią mądrzy ludzie
Y dobrze sprawę tę znaięcy,
Iż sześciu chwatów, w krzepkim trudzie,
Niż trzech urobi pono więcey.

LXIV

Podawać piłkę – rzecz to gasza,
A żeńska – chwytać ią do siatki;
Ot, cała słuszność, nasza, wasza,
Takie miłości są zagadki;

Wiary w tych igrach ty nie pytay,
Choćby sto razy ją poprzysiąc,
Y słówko stare pilnie czytay:
„Za iedną rozkosz bólów tysiąc."

Podwóyna ballada w tymże samym przedmiocie

Miłuycie tedy, ile chcecie,
Weselcie się y trząście zdrowo,
Gdzie potrza, y tak dopłyniecie,
Nie ma ta nad czem robić głową.
Miłości dur ogłupia ludzi,
Salomon przez nią wszedł w pogany;
Naymędrszy boday się spaskudzi...
Szczęśliw, kto nie zna, co te rany!
Orfeusz, wdzięczny mistrz na fletni,

Chcąc folgę dać miłosney męce,
Omal nie zginął co naszpetniey
W Cerbera srogiey psiey paszczęce;
A Narcyz, młodzian pięknolicy,
W studni głębokiey pogrzebany,
Przepadł dla iakieyś krasawicy...
Szczęśliw, kto nie zna, co te rany!

Sardana, xiążę niezbyt słabe,
Co Kretę wyspę zawoiował,
Rad był się przeinaczyć w babę,
Iżby śród dziewcząt dokazował;
Król Dawid, prorok w świecie rzadki,
Boiaźni bożey zzuł kaydany
Widząc gładziuchne dwa pośladki...
Szczęśliw, kto nie zna, co te rany!
Ammon, udaiąc słabość ostrą,

Gdy go z litości hołubiła,
Sprosności czynił z Tamar, siostrą,
Aż się dlań szpetnie przyk...iła;
Herod, za tańce y figielki,
Przez tanecznicę ubłagany,
Ianowi zrobił despekt wielki...
Szczęśliw, kto nie zna, co te rany!

O sobie biednym też rzec muszę:
Zbito mnie, niby w rzece płótno,
Na goło, drągiem...
Na mą duszę,
Tę kaźń któż ziednał mi okrutną,
Ieśli nie Kasia czarnooka?
Wzięły po grzbiecie y kompany,
Ciurkiem płynęła tam posoka...
Szczęśliw, kto nie zna, co te rany!

Lecz iżby przez to żaczek młody
Dzierlatki młode miał ostawić,
Nie, chociaby go, łbem do wody,
Iak czarownika miano spławić,
Słodsze mu niż zbawienie własne!
Ba, wierzy im li obłąkany:
Czarne brwi mają czy też jasne...
Szczęśliw, kto nie zna, co te rany!

LXV

Gdyby ta, którey'm niegdy służył
Z wiernego serca, szczerey woley,
Przez którą'm tyle męki użył
Y wycirpiałem moc złey doley,
Gdyby mi zrazu rzekła szczerze,
Co mniema (ani słychu o tem!),

Ha, byłbych może te więcierze
Przedarł y nie lazł iuż z powrotem.

LXVI

Co bądź iey ieno kładłem w uszy,
Zawżdy powolnie mnie słuchała –
Zgodę czy pośmiech maiąc w duszy –
Co więcey, nieraz mnie cirpiała,
Iżbych się przymknął do niej ciasno
Y w ślepka patrzał promieniste,
Y prawił swoie... Wiem dziś iasno,
Że to szalbierstwo było czyste.

LXVII

Wszytko umiała przeinaczyć,
Mamiła mnie, niby przez czary;
Zanim człek zdołał się obaczyć,
Z mąki zrobiła popiół szary;
Na żużel rzekła, że to ziarno,
Na czapkę, że to hełm błyszczący,
Y tak zwodziła mową marną,
Zwodniczem słowem rzucaiący...

LXVIII

Na niebo, że to misa z cyny,
Na obłok, że cielęca skóra,
Na ranek, że to wieczór siny,
Na głąb kapusty, że to góra;
Na stary fuzel, że moszcz młody,
Na świnie, że to młyn powietrzny,
Na powróz, że to włosek z brody,
Na mnicha, że to rycerz grzeczny...

LXIX

Tak moie oto miłowanie
Odmienne było y zdradliwe;
Nikt tu się ponoś nie ostanie,
By zwinny był iak śrybło żywe;
Każdy, ścirpiawszy kaźń nieznośną,
Na końcu będzie tak zwiedziony
Iak ia, co wszędy zwą mnie głośno:
„Miłośnik z hańbą przepędzony."

LXX

Precz od się ścigam iuż Amory,
Plwam na obłudne te nadzieię;
Mógłby człek skąpieć oney pory,
Ni ie to ziąbi ani grzeie.
Na kołku wieszam me narzędzie,
Galantów iuż nie pódę szlakiem;
Ieżelim bywał wprzód w ich rzędzie,
Gardzę iuż dziś rzemiosłem takiem.

LXXI

Sztandar rozwiiam móy swobodne;
Niech idzie za nim, kto łaskawy;
Rzucam materię mało godną
Y znów do inszey wracam sprawy;
A ieśli na mnie kto zawarczy,
Iż śmiem Amorom hańbę zadać,
Niech za odpowiedź to mu starczy:
„Kto zdycha, wszystko lża mu gadać."

LXXII

Wiem, że iuż czas mi w lepsze kraie;

Charkam – materia biała, brzydka –
Plwociny niby kurze iaie;
Cóż stąd? Ba cóż? To, że Brigidka
Nie chce mnie trzymać iuż za chłopca,
Chociam daleki siwey brody...
Głos, minę mam starego skopca,
Choć w rzeczy ze mnie spiczak młody...

LXXIII

Bogu y Tybetowi dzięki,
Co tyle wody dał mi żłopać,
Iż w dole ciemnym z głodney męki
Nogami przyszło ziemię kopać
Skutemi... Z onym dobrym panem
Rachunek przy pacierzu co dzień
Robię: niech Bóg mu... a m e n, a m e n,
To, co ta myśli biedny zbrodzień...

LXXIV

Wszelako źle nie życzę iemu
Ani też iego marszałkowi,
Takoż y panu burgrabiemu,
Dobremu z serca człowiekowi;
Czego samemu życzę panu,
Każdemu też z osobna służce;
Kocham ich, wedle czci y stanu...
Iako psi dziada w wąskiey dróżce.

LXXV

Pomnę, gdy z miastem się żegnałem,
Hey, w roku pięćdziesiątym szóstym,
Legacik mały tam spisałem,
Który nieiedni, własnym gustem,

Raczyli nazwać Testamentem;
O moią zgodę w tem nie stoią:
Ha, nie iest człeka prawem świętem,
By władał nad własnością swoią!

LXXVI

Odwołać, nic nie odwołuję;
Com dał, ma święte bydź, u czarta;
Ponownie stwierdzam y testuię
Spadek zacnego imć Bękarta
De la Bar; do trzech wiązek siana
Słomiankę starą mu dodaię,
Na obiad dla dobrego pana;
Raz w życiu niech się syto naie.

LXXVII

Gdyby nie każdy z oney ciżby
Otrzymał zapis, com przeznaczył,
Życzę po moim zgonie, iżby
U spadkobierców pytać raczył;
Którzy są, świadczę to niezłomnie:
Moro, Proweniec, Roben Turgam;
Owi tem pismem biorą po mnie
Nawet to łóżko, kędy ligam.

LXXVIII

Dość iuż, sza, ani pary z brzucha;
Do testowania iuż się biorę;
Kleryk móy, Fremin, który słucha
(Ieżeli nie śpi), w każdą porę
Zaświadczy oto, co powiadam,
Iż dla nikogo nienawiści
Nie mam y wszytko, co tu gadam,

Mniemam po dobru, iż się ziści.

LXXIX

Czuję, iak serce moie mięknie;
Iuż człek od mdłości ledwie dyszy;
Niech Fremin przy mem łóżku klęknie,
Nikt obcy niechay nas nie słyszy;
Bierz papier, pióro, spisz chędogo,
Wiernie tak, iako ci dyktuię,
A potem odpisz razy mnogo
Y rozday wszędy.
Iuz testuię.

Tutay zaczyna Wilon testować.

LXXX

Tak: W imię Oćca Przedwiecznego
Y Syna iego, króla ziemi,
Oćcowi swemu współwiecznego,
Takoż Świętego Ducha z niemi,
Co ród Adama odkupili
Y, plemię wznosząc wzwyż przeklęte,
Niebo niem samo ozdobili,
Czyniąc z nich wobec Pana święte.

LXXXI

Ciałem y duszą ród wszeteczny
Zgubiony był, iż obmierzł Panu;
Ciało w proch, dusza w ogień wieczny,
Iakiey by kolwiek płci y stanu;
Wyjątek czynię tu od biedy
Z proroków (rodzą się, ba, z rzadka),
Nie sądzę bowiem, iżby kiedy

Płomień im dobrał się do zadka.

LXXXII

A gdyby rzekł ktoś: „Skąd tak śmiele
Ważysz się prawić swoie baśnie,
Nie będąc zacnem czem w Kościele,
Tobież to o tem sądzić właśnie!”
Mówię to w IEZUSOWYM duchu,
Który położył Bogatego
W ogniu, nie wcale w miętkim puchu,
Zaś Trędowatych wyżey niego.

LXXXIII

Ba, gdyby palec Łazarzowy
Takoż był żarty od płomienia,
Nie byłby ów kornemi słowy
U niego żebrał ochłodzenia.
Opilców los tam czeka srogi,
Pragnienia męki wiekuiste;
Skoro napitek tam tak drogi,
Zbaw nas od złego, Panie Chryste.

LXXXIV

Przez imię Boga, iak powiadam,
Y maci iego, Panny słodkiey,
Nie masz wszak grzechu w tem, co gadam,
Ia, chudszy niźli upiór wiotki;
Ieślim od febry nie sczezł marnie,
Cud boży, głoszę to z ochotą!
Insze niedole y męczarnie
Zmilczę y tak zaczynam oto:

LXXXV

Po pierwsze, biedne tchnienie moie
Oddaję wielkiey Troycy Świętey;
Na boże składam ie pokoie
W kościele Panny Wniebowziętey;
Pokornie prosząc zmiłowania
Dziewięci iasnych chórów nieba:
Niechay się laska ich nie zbrania
Zanieść podarek ten, gdzie trzeba.

LXXXVI

Item, me ciało grzeszne zdaię
Ziemi, wielmożney rodzicielce;
Robactwo się ta niem nie naie,
Głód ie wysuszył nazbyt wielce.
Niechże ie przyimie żyzne łono;
Co z ziemi, w ziemię się obraca;
Wszelka rzecz, słusznie mówią pono,
Chętnie do swego mieśćca wraca.

LXXXVII

Item, dobremu oćcu – więcey! –
Mistrzu Wilhelmu Wilonowi,
Co mnie hołubił niż mać mięcey,
Pieszczot nieskąpa dzieciątkowi,
Co mnie z opressyi zbawił wielu
Y dzisiay ieszcze rad by zbawić:
Błagam was, dobry przyiacielu,
Nie daycie się żałości strawić.

LXXXVIII

Ścierp, bym ci xiążki me zapisał,

Y Powieść o *Dyabelskiey Bździnie*,
Co ią Tabaryn Wit przepisał
(Z prawdomówności w świecie słynie!);
Pod stołem leżą te poszyty;
Mimo że nie iest styl zbyt gładki,
Przedmiot, tak wielce znamienity,
Nagrodzi wszelkie niedostatki.

LXXXIX

Item, dla dobrey mey mateńki
(By Pani naszey cześć oddała),
Co wiele ze mną miała męki,
Bóg wie, y wiele przecirpiała,
Tę modlitewkę do Dziewicy:
W niey cała ufność ma y wiara;
Inszey ia nie mam dziś fortycy,
Ani mać moia, biedna stara!

Ballada, iaka Wilon napisal na prosbe swey matki, aby ublagac laski Nayswietszey Panny

Królowo niebios, cysarzowo ziemi,
Pani monarsza czeluści piekielnych,
Przyim mnie, pokorną między pokornemi,
Niech pośród sług twych siądę
nieśmiertelnych,
Mimo iż barzo niegodna twey łaski,
Dobroć twa, pani nadziemskey pociechy,
Więtsza o wiele niźli moie grzechy;
Bez niey daremnie duszy się wydzierać
Tam, kędy świecą wiekuiste blaski.
W tey wierze pragnę żyć iak y umierać.

Twemu Synowi powiedz, że w nim żyię;
Iżby me grzechy wymazał do tyła,
Iako Egipską rozgrzeszył Maryię
Lub iak wybawił mędrca Teofila,
Który przez ciebie spełnił święte dzieła,
Mimo iż diabłu zaprzedał swą wolę.
Strzeż mnie, bych w taką nie popadła dolę,
Dziewico, któraś, nie racząc otwierać
Żywota, owoc bez zmazy poczęła.
W tey wierze pragnę żyć iak y umierać.

Prostaczka iestem stara y uboga,
Nic nie znam – liter czytać nie znam zgoła –
Oprócz parafii mey niskiego proga,
Gdzie ray oglądam y harfy dokoła,
Y piekło, w którem potępieńców prażą.
Iedno mnie trwoży, drugie zaś raduie;
O day, Bogini, niech wciąż radość czuię!
Ku tobie duszy day grzeszney pozierać,
Z ufnością w sercu y rzetelną twarzą.
W tey wierze pragnę żyć iak y umierać.

Przesłanie

W twoim żywocie, o można Bogini,
Iezus, rzuciwszy precz niebiańskie kraie,
Począł się; dla nas oto cud ten czyni:
Opuszcza niebo y spieszy nas wspierać;
Na śmierć swą krasę młodzieńczą oddaie,
On naszym Panem y iego wyznaię.
W tey wierze pragnę żyć iak y umierać.

XC

Item, Różyczce, mey królewnie,
Serca iey nie dam ni wątroby,

Wolałaby co insze pewnie,
Mimo iż dosyć ma chudoby;
Co? Sakwę wielką y głęboką,
Pełną dukatów – boskie rany! –
Niechże wygniie temu oko,
Kto iey ostawi grosz złamany.

XCI

Zgarnęły dość te lube rączki,
Lecz o to dzisiaj się nie troszczę:
Przeszły iuż moiey krwi gorączki,
Żądza iuż lędźwiów mi nie chłoszcze;
Gdzież ten móy patron, bez obrazy,
Co go Rypała świętym zwano?[10]
Za iego duszę ze trzy razy
Hocniycie sobie: ano, ano.

XCII

Mimo to, aby uczcić zdrowiem
Amory, nie zaś na iey chwałę
(Nie wyżebrałem u niey bowiem
Miłości by ździebełko małe;
Nie wiem, czy innym równie sroga,
Czy barziey była z nimi blisko;
Ale na imię klnę się Boga,
Iam zyskał ieno pośmiewisko).

XCIII

Tę przekazuię iey Balladę,
W rytmy odzianą dość misterne;
Kto ią zaniesie? Skoczcie rade,
Kto z was ma wolę, druhy wierne;

10 Aluzja do postaci słynnego w XIV w. rozpustnika.

Byleby, skoro tylko spotka
Mą pannę wdzięczną, wraz na ucho
Rzekł iey: „Skądże to, moia słodka,
Skąd Bóg prowadzi, k...o, plucho?”

Ballada
Wilona dla swey miley

Zawodna miłości, cierpieniem zbyt droga,
Okrutna w skutku, w słodyczy obłudna,
Miłości twardsza niźli stal złowroga,
Mogę cię nazwać: morderczyni cudna,

Serca biednego ty śmiertelny czarze,
Pycho sekretna y wszytkim iednaka,
Oczy okrutne – czyż ludzkość nie każe
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka?

Lepiey bych czynił szukaiąc pomocy
Indziey, w przystani iakiey barziey lubey;
Nic mnie nie zdoła wybawić z twey mocy,
Trzeba mi pchać się sromotnie do zguby;
Eyże, mężczyzna czy też dziecko ze mnie?!
Y cóż stąd? Zginę, skoro dola taka...
Choć litość radzi, niestety daremnie:
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka.

Przydzie ta chwila, kiedy czas, zbyt skory,
Pożółci, zmarszczy twe nadobne kwiecie;
Śmiałbych się, gdybych doczekał tey pory:
Ba, nie, naówczas – ieśli żyw na świecie –
Staruchem będę, ty maszkarą podłą.
Owoc goń zdrowo; gdyż mnie leda iaka,
Bądź lepsza innym y miey to za godło:
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka.

Przesłanie

Xiążę, ty kochasz; wraz bierze mnie trwoga,
Iż krzywem okiem spoźrzysz na cherlaka;
Lecz zacna dusza powinna, prze Boga,
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka.

XCIV

Item, imć Marszan Ytierowi,
Com niegdy mieczyk mu ostawił,
Daię (melodię sam niech łowi!)
Tę piosnkę, iżby się nią bawił;
Wraz De profundis, pieśń żałośną
Na dawne iego miłowanie;
Imienia wam nie nazwę głośno;
Niech iego wola w tem się stanie.

Piosnka lub raczey rondo

Śmierci, dayże mi odpocznienie,
Ty, coś wydarła mi mą miłą,
Ieszcze cię to nie nasyciło,
Ieszcześ na moie chciwa mdlenie?
Wnet dech twóy z świata mnie wyżenie.
Lecz cóż ci życie iey wadziło,
        Śmierci?
W dwoygu nas iedno serce biło;
Gdy zmarło, trzebaż y mnie tchnienie
Wyprzeć lub istnieć iak te cienie,
Które twe giezło pobłądziło,
        Śmierci...

XCV

Item, Mistrzowi Rogatemu

Ianowi święcę legat nowy,
Ile że zawsze mnie biednemu
Sprzyjał y chronił moiey głowy;
W zamian ogródek mu przekażę,
Co mistrz Bobiniom, ubłagany,
Przedał mi, ieśli rychło każe
Naprawić drzwiczki y parkany.

XCVI

Ten brak zamknięcia mnie kosztował
Osełkę y z motyki drzewo;
Anoż człek oczy wypatrował
W tę noc, ćwiczony psią ulewą!
Dom pewny, byle zawrzeć pilnie,
Pogrzebacz dałem mu za godło;
Kto bądź go nalazł, klął tam silnie
Na twarde leże y noc podłą.

XCVII

Item, iż cnego Mistrza Iana
Saint-Amant godna żona (iuści,
Ieśli w tem hańba lub przygana
Iest taka, niech iey Bóg odpuści)
Dziadem mnie podłym nazowiła,
W mieście „Białego Konia”[11]; ano
Niech mu usłuży ma kobyła:
Daley uiedzie w ciepłe rano.

XCVIII

Item, dla imci Dyonizego
Hesselin, parizkiego posła,
Czternaście wiader nalepszego;

11 Biały Koń, „Au Cheval Blanc”, godło znanej paryskiej szynkowni.

Byleby sługa ie przyniosła
Na móy podlawszy koszt z gospody.
Gdyby zalewał się zbyt grubo,
Niech do baryłek wleią wody;
Wino nieiednym było zgubą.

XCIX

Item, adwokatowi memu,
Mistrzowi Szaro Wilhelmowi,
Testuię y oddaię iemu
Kozik... O pochwie się nie mówi...
Reala zań uzyska snadnie –
Niechże mu kabza miła spuchnie –
O ile komu go ukradnie
Lub inszym kształtem z łapy zdmuchnie.

C

Item, móy prokurator miły,
Furnier za dobre swe procesy
Weźmie (łup, bratku, co masz siły!)
Trzy garzście groszy z moiey kiesy.
Wielokroć pomógł mi w potrzebie,
Iako ia trafem ie nayczystszym
Nalazłem – żywy Bóg na niebie! –
Z iednei my sfory z dobrym mistrzem.

CI

Item, imć Ragier mistrz Iacenty
Otrzyma z Rynku Wielki Kubek[12]
Gdy wprzód uiści cztery centy;
Choćby miał przędąc, biedny dzióbek,
To, czem okrywa nagie udko,

12 Wielki Kubek, godło paryskiej szynkowni.

Y gnać bez pludrów y bez gaci,
Co rano, tuż po wstaniu krótko,
„Pod Szyszkę” ku swey wierney braci.

CII

Item, co Marbof albo zgoła
Mikołaj Luwier, z tymi bieda:
Nie dam im krowy ani woła,
Nie woło-bóyce są to leda,
Ba, sokolniki radniey zwinne –
Nie sądźcie, że to trefność zdrożna –
Co kuropatwy, też y inne,
Biorą... w traktierni... prosto z rożna.

CIII

Item, niech Turgis wraz tu stanie,
Za winko wzięte mu nagrodzę;
Ieśli naydziecie me mieszkanie,
Wróżek z was będzie szczwany srodze;
Legatem po mnie dostaniecie
Do radzieckiego prawo stołka:
„Mam ie, parizkie żem iest dziecię”,
A zmówcie pacierz za wesołka...

CV

Item, Ianowi Ragierowi,
Z liczby sierżantów – ba, „Dwunastka”![13] –
Formalny legat móy stanowi
Codziennie kęs tłustego ciastka,
Ściągnięty z kuchni pisarzowey,
Iżby se bandzioch naładował;
Przy studni łyk niech gulnie zdrowy,

13 Jeden ze Straży Dwunastu w więzieniu Châtelet, znany ze swego apetytu.

Bo iadła sobie nie żałował.

CVII

Item, ze straży prefektowey,
Daię – są bowiem pełni zalet,
Słodyczy wszelkiey y namowy,
Dyonizy Ryszer y Ian Walet –
Każdemu kornet; niech uwiesi
Przy kapeluszu go, gdy łaska,
To jest, strażnicy, myślę, piesi,
Bo tamtych inszych ślę do diaska.

CXVI

Toż braciom żebrzącego stanu,
Cepculom takoż y siostrzyczkom
Z Pariża czy też z Orleanu,
Hey, turlupinom, turlupiczkom,
Dać iakobińskiey zupki tłustey
Siarczystą michę na kolacyę,
A późniey niech się na trzy spusty
Wraz zamkną na swe kontemplacye.

CXVII

Owo, nie ia im tak wygodzę,
Lecz matki ich śliczniutkich dziatek,
Bóg ich tak raczy, iże srodze
Cierpią dlań wszelki niedostatek;
Ha, muszą żyć oćcaszki miłe,
Zwłaszcza, rozumiem, ci parizcy!
W zamian damulkom zbożną siłę,
A mężom miłość święcą wszyscy.

CXVIII

Co bądź tam prawił, nicdobrego
Mistrz Ian Pulieński, potem ślicznie
Ze wstydem wyrzekł się wszytkiego,
Gdy go przyparto w tem publicznie.
Mistrz Ian Mehuński też dworować
Ważył się z pilney mniszey krzoski;
Wierzcie mi, ludzie, trza szanować
To, co szanuie Kościół boski.

CXIX

Owo ich sługą się wyznaię,
Tak czyny memi iak y słowy,
Cześć z woley, z serca im oddaię,
Bez sprzeczki służyć wszem gotowy;
Szaleniec chyba na nich szczeka,
W kościele bowiem czy na rynku,
Czy inak, skoro raz człowieka
Na ząb swój wezmą, sczezłeś, synku.

CXXII

Item, panowie auditorzy
Pokóy niech maią pięknie zdobny;
Ci, co na strupy w zadku chorzy;
Stolec tam naydą dość sposobny;
Zasię Maryśka z Orleanu,
Która mi wzięła śrybny pasek,
Ciężką niech grzywnę spłaci panu:
K...a a ona – ieden diasek.

CXXIV

Item, mistrzowi Lorensowi,

Co ma kaprowe biedne ślepki
Z winy rodziców, iże owi
Dzban ssali w sposób nazbyt krzepki,
Poszewkę mu z mey sakwy daię,
Iżby wycierał ie co rano...
Cienszey materii mi nie staie;
Niech przymie z serca, iak y dano.

CXXV

Item, mistrzowi Ianu Kotru,
Co stawał za mnie w tribunale
(Talaram jeszcze temu kmotru
Winien, nie myślę przeczyć wcale),
Gdy piękna Dyzia ięła skargi
Miotać, iż szpetnie ią zelżyłem,
Odmówcie zań zbożnemi wargi
Modlitwę, co ią ułożyłem.

Ballada y modlitwa

Ty, oćcze Noe, coś sadził szczep winny,
Locie, coś popił tak zdrowo u skały,
Aże miłości chucie niepowinney
        Cór własnych imać wręcz ci się kazały
        (Nie mówię, aby cię za to niesławić),
Architryklinie, głowo niezrównana,
        Wszystkich trzech proszę, byście
chcieli zbawić
Duszę dobrego mistrza Kotra Iana.

Z waszej familiey zrodzon duch ten bratni,
On, co rad piiał naydrogsze y przednie,
Chociaby grosz miał wyłożyć ostatni,
Kompan wytrwały, hej, w nocy czy we dnie;
Kubek do pasa przytraczał rzemykiem,

Zawżdy napirwszy cisnął się do dzbana;
Szlachetne pany, uczciycie tym łykiem
Duszę dobrego mistrza Kotra Iana.

Częstom go widział, gdy w spóźnioney dobie
Snuł się iak staruch, co w nogach się chwieie;
Nieraz na czele guza nabił sobie
O próg lub szynku zaparte wierzeie;
Nie było pewnie y w naydalszym kraiu
Do wszelkiey bibki lepszego kompana;
Wpuśćcież więc, skoro zapuka do Raiu,
Duszę dobrego mistrza Kotra Iana.

Przesłanie

Xiążę, zaledwie chwilę przestał doić,
Wraz krzyczał: „Raty, gardziel znów spękana!"
Nigdy pragnienia nie mogła ukoić
Dusza dobrego mistrza Kotra Iana.

CXXVI

Item, chcę, aby Szpaczek Młodszy
Mieniał wszelakie me walory:
Radość to mieniąc, móy naysłodszy
Iezu, byleby każdey pory
Płacił, bez targu ani psoty,
Za trzy talarki dukat ważny,
Za dwa szelągi choć półzłoty:
Kochanek musi bydź posażny.

CXXVII

Item, widziałem w mey podroży,
Że moie biedne trzy sieroty[14]

14 Chodzi o trzech lichwiarzy.

Podrosły y że wiek im płuży,
Toż duch się wzmógł w nadobne cnoty;
Y że od Salins do Pariża
Tęgszych w tey szkole nie masz pono;
Ba, na świętego Paraliża,
Nie wszytka młodość iest szaloną!

CXXVIII

Owo chcę, aby szli w naukę;
Gdzie? Do Ryszeta Pietra, mistrza.
Donatem[15] ia ich nie przytłukę;
Mitręga to ci iest nayczystsza.
Niech znaią, tyle sobie życzę,
Ot: *tibi decus, salus, ave*,
Insze rozumy są zwodnicze,
Nie wszytkim niosą grosz y sławę.

CXXIX

To niech posiędą, boday z biedą,
Y na tem zrobię iuż ostatek;
Zasię przeniknąć wielkie *Credo*
Za dużo to dla takich dziatek.
Przedrę móy płaszcz na dwoie, ano
Połówkę raczcie przędąc, proszę:
Kupcie im ciastek ze śmietaną;
Młodość łakoma jest po trosze.

CXXX

Chcę, aby wzrośli w obyczaiu –
By nawet rózgi użyć czasem –
Oczęta iak u duszy w raiu,
Rączki skromniutko, tak, za pasem;

15 Donat – Aelius Donatus, sławny autor gramatyki łacińskiej.

Wszytkim pokorne y iednakie,
Mówiące: „Wasza Mość pozwoli!”
Aż rzekną ludzie widząc takie:
„Oto mi dziatki dobrey woley!”

CXXXI

Item, mym biednym klerykusiom
(Com iuż me prawa zdał im inne),
Dzieciaczkom hożym, lubym trusiom,
Widząc buziuchny ich niewinne,
Opuszczam im należność moią –
Ieśli się zaprę, iestem szelma;
O termin niech się też nie boią! –
Na domu Giedryia Wilhelma.

CXXXII

Płoche są ieszcze y bez treści,
Ba, sądzę, nie ma czem się trwożyć;
Za lat trzydzieści lub czterdzieści
Zmienią się, ieśli Bóg da dożyć.
Źle czyni, kto złość ku nim czuie;
Miłe są dziatki y łagodne;
Głupi, kto różdżki im żałuie:
Tak z dziatek rosną ludzie godne.

CXXXIII

By zacną bursę biedne żaczki
Dostały, moie w tem staranie;
Nie śpią tak iako owe szpaczki,
Co śpią przez kwartał nieprzerwanie.
Ba, smutny sen to, gdy niebacznie
Przysypia młody duch w młodości;
Trza mu się późniey trudzić znacznie,

Gdy odpoczywać czas w starości!

CXXXIV

Do kolatora, za ich sprawą,
Piszę dwa listy iedney treści:
Do modłów ich zyskałem prawo;
Nie chcą? Ha, ćwiczcie, co się zmieści!
Nieieden wielce się cuduie,
Skąd miłość moia do tej braci,
Ale przysięgam y ślubuię,
Żem ani wąchał ieich maci!

CXXXV

Item, imć Kuldu Michałowi
Y Karlotowi imć Taranie
Szelągów sto; gdy który powie
„Skąd?" – o to mnieysza, dość, że tanie;
Toż parę botków z skóry cienkiey,
Żółtych od zoli po cholewki;
Iżby przywdziali te ciżemki,
Gdy wybrać raczą się na dziewki.

CXXXVI

Item, imć panu Grynieńskiemu,
Com niegdy Wicetr mu testował,
Bileńską turmę daię iemu,
Byleby, ieśli wiatr zepsował
Drzwi, okna, wszytko do miesiąca
Naprawił czysto y chędogo;
grosz niech troska go nie zmącą:
Ia nie mam nic, on też niemnogo.

CXXVIII

Basanierowi *item* panu,
Co iest pisarzem w kryminale,
Iak to u ludzi tego stanu:
Pierniczków kosz, kopiaty wcale;
Tyleż Motemu, Ruelowi,
Iżby, pierniczkiem tym uięci,
Zacnemu panu prefektowi
Służyli z barziey szczerey chęci.

CXXIX

Któremu tę Balladę święcę
Dla iego pani urodziwey;
Nie wszytkim miłość w szczodrey ręce
Niesie te dary: wielkie dziwy!
Toć on wywalczył swoią damę
W turnieyu króla Reneusa,
Zagnawszy w kozi róg – nie kłamię! –
Hektora oraz Troilusa.

Ballada, iaka Wilon udarowal pewnego swiezo ozenionego szlachcica, izby poslal ia swey malzonce, która zdobyl sobie mieczem

O świcie, kiedy głuszce na swym toku,
Wiedzione żądzą y cnym obyczaiem,
Skrzydłami pleszczą y z radością w oku
Parzą się chciwie, y hołubią wzaiem,
Dzielić chcę z tobą, pani moia miła,
To, co kochankom iest świętem wesołem;
Wiedz, że to Miłość te igry stworzyła,

Y oto, czemu iesteśmy tu społem.

Będziesz mi panią serdeczną, bez sporu,
Aż się nie spełni żywot nasz, zbyt krótki;
Naysłodszym laurem moiego honoru,
Różdżką oliwną, koiącą me smutki;
Rozum mi każe – y w takiey potrzebie
Nakazy iego przyimę iasnem czołem –
Bych nie ustawał w mych służbach dla ciebie;
Y oto, czemu iesteśmy tu społem.

Co więcey, kiedy boleść na mnie spadnie
Z rąk losu, gdy ów na mnie się pogniewa,
Twe wdzięczne oko ią rozproszy snadnie,
Tak iako wiater mglisty dym rozwiewa;
Takoż nie stracę ziarna, co go sieię
W twey roli, którą w pacht od Boga wziąłem;
Wnet owoc luby z niey mi się zaśmieie;
Y oto, czemu iesteśmy tu społem.

Przesłanie

Xiężniczko, usłysz, coć rzekę w tey dobie:
Iż sercem całem w twey wierze spocząłem;
Tegoż nadziewam się, pani, po tobie;
Y oto, czemu iesteśmy tu społem.

CXL

Item, Ianowi Perdyerowi
Ni Franciszkowi, bratu iego,
Nic; ano, ieśli mi kto powie,
Że nie szczędzili mi dobrego,
Za to, w szczególney dość potrzebie,

Franiszek przez swóy ozór szpetny,
Na wpół z rozkazu, na wpół z siebie,
Uczcił mnie w sposób zbyt szlachetny.

CXLI

Ieśli na rozdział w Taiawencie,
Gdzie o pieczystym rzecz, zaźrzycie,
Ani w Zapustach, ni w Adwencie
Recepty tey nie uświadczycie;
Ale Makary, dobry święty,
Co dyabła wraz ze skórą smażył,
Iżby mu lepiey poszło w pięty,
Ten przepis podać się odważył.

Ballada

W czerwoney siarce, arszeniku żrącym,
W orypimencie, w saletry rozczynie,
Toż w wapnie żywem y w ołowiu wrzącym,
W smole y łoiu, rozrobionych w szczynie
Żydówki starey, y pocie cuchnącym,
Y nóg toczonych trądem popłuczynie,
W gnoiu, co mości zdeptane trzewiki;
W ziołach śmiertelnych, iadzie bazyliszki,
W żółci krogulca, nietoperza, liszki,
Niechay się smażą zawistne ięzyki!

W mózgu kocura, co iuż ryb nie chwyta,
Bo mu iuż zęby y szczęki wygniły,
W ślinie starego kundla, co do syta
Nakarmion życiem, martwy legł bez siły,
W dychawicznego muła rzadkiey pianie
Drobno kraianey do króliczey bździny,
W wodzie, gdzie czynią nadobne figliki
Szczury, ropuchy, żaby y ich panie,

Węże, padalce y inne ptaszyny,
Niechay się smażą zawistne ięzyki!

W odwarze ziadłey, trującey bruśnicy,
W pępku wpółzdechłej iaszczurki, w posoce,
Co ią na misie suszą cyrulicy,
Gdy xiężyc pełny idzie w letnie noce –
Ta czarna, owa iak czosnek zielony –
We wrzodzie rączym, w miednicy skażoney,
Gdzie mamki krwawe wyciskają śluzy;
W kąpiółce trzykroć rozgrzaney podwiki
(Zna, co to, każdy, kto zwiedzał zamtuzy),
Niechay się smażą zawistne ięzyki!

Przesłanie

Xiążę, iżeli sita ani worka
Nie masz, chciey przesiać one smakołyki
Przez ofaydaną dziurę u rozporka;
Lecz wprzódy w łajnie diablego Amorka
Niechay się smażą zawistne ięzyki!

CXLII

Item, Ianowi Kurń, mistrzowi,
Przeciwrzeczenia one święcę:
Tyrana, który się sadowi
Wysoko, nie chcę możney ręce
Zawdzięczać nic; iako powiada
Mędrzec: od takich z dala bywać
To dla biedaka iedna rada,
Aby nieszczęścia nie wyzywać.

CXLIII

Gontira ia się nie ustraszę;

Iak nikt, tak w iego tropy idę;
Lecz w tem się różnią ścieżki nasze,
Iże on chwali swoią biedę;
Bydź biednym, w zimie iak y w lecie,
On to za rozkosz ma iedyną,
Dla mnie zaś gorszey doli w świecie
Nie masz. Gdzie racya? Sądźcie ino!

Ballada zatytulowana: Przeciwrzeczenia Fran-Gontirowe

Na miętkim puchu canonicus gruby,
W kownacie ciepłey, dostatnio wysłaney,
Legł sobie obok Sydonii lubey,
Białey y giadkiey, y wdzięcznie przybraney.
Przy słodkiem winie miłosną pogwarkę
Wiodą, na przemian w łóżku y przy stole,
Wprzód obnażywszy ciałka należycie:
Iak was tu widzę, widziałem przez szparkę!
Wówczas poznałem, że na duszne bolę
Nie masz nic w świecie nad wygodne życie.

Gdyby Fran-Gontir y iego druhini
Mieli do smaku onych darów Nieba,
Czosnku, cebuli, co szpetnym dech czyni,
Nie szukaliby ni zgrzebnego chleba;
Aniby na myśl im nie przyszło może
Na goley ziemi ligać wraz pokotem;
Ieśli z rozkoszą dzielą serca bicie
Pod krzakiem róży, żaliż miętkie łoże
Nie lepsze? Iako? Możnaż wątpić o tem?
Nie masz nic w świecie nad wygodne życie.

Chleb iedzą suchy, gruby y owsiany
Y piią wodę, ile dni iest w roku;

Ha, wszytkich ptasząt śpiew zaczarowany
Nie obstałby mi przy takim wyroku
Ni na dzień ieden, na ieden poranek.
Owo niech sobie, ze swoią Heleną,
Fran-Gontir igra – snadnie ich uźrzycie
Pod dzikim głogiem – niesyty kochanek;
Ba, ia tam swoie będę prawił ieno:
Nie masz nic w świecie nad wygodne życie.

Przesłanie

Xiążę, ty rozsądź; od tegoś iest xięciem;
Ale, co do mnie, w łasce wybaczycie,
Lecz ieszcze miodem słyszałem dziecięciem,
Że nie masz w świecie nad wygodne życie.

CXLIV

Item, co tyczę się wielmożney
Pani de Bruier, bożey służki,
Niechay umacnia w wierze zbożney
Siebie y także swe dziewuszki;
Niechay panienki te nawraca
O buzi pięknie wyszczekaney:
Ba, czeka ią pięknieysza praca,
Kędy z iarzyną są stragany.

Ballada o niewiastach parizkich

U każdey w świecie białey głowy
Bystrość ięzyka rzecz nierzadka
Y nie brak im zazwyczay mowy,
Tym zwłaszcza, co iuż idą w latka;
Wszelako z Rzymu, z Lombardyiey
Wiodą się, z dala czy też z bliska,

Z Piemontu czy też z Wenecyiey –
Nie masz gębusi iak parizka.
Mowności daią nam przykłady
Greczynki, Neapolitanki,

Dziób maią też nie od parady
Sabaudki iak y Prusyianki;
Węgierki takoż, Egipcianki
Z wyparzonego głośne pyska,
Iszpanki czy też Katalanki –
Nie masz gębusi iak parizka.

Zbierz wraz Gaskonki, Niemki, Włoszki,
Niech staną w turniey na wymowę:
Z Małego Mostu dwie kumoszki
Wnetki pobiią ie na głowę;
Angielki czy też Kaleziankі
(Mogę to rzec bez pośmiewiska),
Pikardki albo Walencianki –
Nie masz gębusi iak parizka.

Przesłanie

Xiążę, parizkim damom snadnie
W ów ięzycznego czas igrzyska
Pierwszy iuż pono laur przypadnie –
Nie masz gębusi iak parizka.

CXLV

Spóyrz na nie – Iezu ty naysłodszy! –
Rozsiadły się w kościelney nawie
Na swoich kieckach, po dwie, po trzy;
Podsuń się blisko, nie tchniy prawie;
Sam Makrob, choć był tęgim chwatem,
Tak zacnych sądów nie wydawał;

Słysz tylko: coś skorzystasz na tem,
Nauki piękny iest w tem kawał.

CXLVI

Item, Monmarckiey oney górze –
Mieśćce od wieka szanowane –
Daię y przypisuię wzgórze
Waleryiańską Górą zwane;
Prócz tego worek wiozę cały
Odpustów z Rzymu (milka drogi!),
By chrześciiany odwiedzały
Ten klasztor, samcom nazbyt srogi.

CXLVII

Item, dziewczątek rzeszy grackiey,
Służebnych co z lepszego domu,
Co pieką torty, ciasta, placki,
By w nocy hulać po kryiomu...
Nic tam wypróżnić dwa, trzy garnce,
Dopóki państwo snem zmorzone;
Późniey, w poufney iuż pogwarce,
Grać ie uczyłem w „męża-żonę”...

CXLVIII

Item, panienkom rodu cnego,
Co mają oćce, matki, ciotki,
Nic!... Ich dworzanki, bez wszytkiego,
Wzięły wszelaki kąszczek słodki;
Biedne dziewczęta: swą męczarnię
Wnet by zgasiły bądź czem lada;
By ochłap tego, co tak marnie
U iakobinów z stołu spada!

CXLIX

U celestynów, u kartuzów,
Mimo iż minę maią świętą,
Naydzie się snadnie u tych tuzów
To, czego zbywa tym dziewczętom;
Świadkiem Ioaśka, Izabelka,
Piotrusia – te umieią broić! –
Skoro ie spiera mgłość tak wielka,
Żali grzech byłby ie ukoić?

CL

Item, Małgośce, grubey dziopie,
Wdzięczney z humoru y z gębusi –
Brelar Bigod[16], a walże, chłopie! –
Dosyć potulney sobie trusi,
Kocham ią, iaka iest, y kwita,
Ona mnie takoż, dama słodka,
Niech iey Balladę tę przeczyta,
Kto ią trefunkiem w świecie spotka.

Ballada
o Wilonie y Grubey Malgosce

Ieśli ią kocham y służę z ochoty,
Zaliż kpem przez to y pluchą się zdawam?
Ma ona w sobie, wierę, piękne cnoty,
Głośno iey miłość y służby wyznawam;
Niech przyda goście, wnet za dzban iuż chwytam,
Po wino pędzę, znoszę ser, owoce,
Podsuwam wodę, podpłomyki świeże,
Gdy dobrze płacą, żegnam rad y witam:
„Wróćcie, panowie, pędzić chutne noce
W bordelu, kędy mamy zacne leże”.

16 Zniekształcone przekleństwo angielskie: *by Lord, by God* – Na Boga!

Ale wnet potem, Panie Iezu Chryste,
Gdy w łoże Małgoś wróci bez szeląga,
Z wściekłości zbiera mnie szaleństwo czyste,
Chwytam za kiecki, sam chwytam się drąga,
Wołam, iż przechlam iey szmaty do nitki;
Aż ona na to – ha, ścierwo sobacze! —
Krzyczy, przeklina, pod Boki się bierze,
Że ni tknąć nie da. Wówczas siniec brzydki
Na gębie pięścią sumiennie iey znaczę,
W bordelu, kędy mamy zacne leże.

Iuz zgoda. Małgoś pieszczę mnie po głowie,
P...dnie siarczyście, wzdęta iak ropucha,
Śmiejąc się swoim picusiem nazowie,
Życzliwie nóżką przygarnie do brzucha;
Schlani oboie śpimy iak barany;
Zasię gdy rankiem burknie iey w żywocie,
Wyłazi na mnie na jutrzne pacierze,
Aż ięknę pod nią, na poły złamany,
Y tak się bawim pławiąc się w swym pocie,
W bordelu, kędy mamy zacne leże.

Przesłanie

Deszcz, grad, wichura, mam móy chleb powszedni;
Małgośka świnia, iam też świntuch przedni;
Kto lepszy z dwoyga? Pusty śmiech mnie bierze,
Iak płaszcz z poszewką, tak my – rzekę szczerze –
Plugastwu radzi, żyiem też plugawo,
Iak sława nami, tak my gardzim sławą,
W bordelu, kędy mamy zacne leże.

CLI

Item, Maryśce, zwaney Iaie,
Toż y Ioaśce Brukotłuce
Publiczney szkoły prawo daię,
Gdzie uczeń mistrza kształci w sztuce.
Gdzie stąpić, szkoła owa kwitnie
(Wyjąwszy ieno kaźń mehyńską!),

Aż iey nieieden snadno przytnie,
Iż kurwią iest, a nie dziewczyńską.

CLII

Item, Gładkiemu Noelowi
Tęgą garźść – oto dar iedyny,
Iaki ten legat mu stanowi –
Z ogródka mego świeżey trzciny;
Nikt pewnie go nie pożałuie,
Ba, sprawiedliwość to nayczystsza;
Dwieście mu rózeg zapisuię
Z ręki Henryka, cnego mistrza.

CLIII

Co Szpitalowi dać Bożemu
Y inszym, nie wiem; tu na psoty
Nie czas, ni słowu mknąć trefnemu;
Dość biedny naie się zgryzoty,
Nikt go czem zacnem nie ugości;
Żebrzącym Braciom idą z prawa
Naytłustsze kąski, im zaś kości...
Ha, biednym ludziom biedna strawa...

CLIV

Item, moiemu balwierzowi,
Tuż wpodle Angla Herborysty,
Imieniem Mrozik Kolinowi,
Sopelek lodu... prezent czysty,
Iżby go chował w wierney pieczy,
Trzymając pilnie wpodle brzucha;
Gdy się tak w zimie ubezpieczy,
Letnia nie zmoże go posucha.

CLV

Item, Dziateczkom N a l e z i o n ym
Nic, ba: s t r a c o n ym trza mi radzić;

Ieśli ich naydę w kątku onym,
U Mańki Iaie – miast się wadzić,
Niech posłuchała: w oney szkole
Przeczytam im lekcyikę małą;
Niech baczy, kto ma dobrą wolę;
Niech iuż ostatnia, iak się zdało.

Piekna lekcyia Wilona do straconych dziatek

CLVI

Dziateczki miłe, toć stradacie
Naypirsze dobro, wy mi wierzcie;
Kleryczki zacne, wy, co macie
Lipkie rączęta, skóry strzeżcie;
Do Montpipeau y do Ruelu
Kolen Kaieński biegł ochotnie[17],
W iurności wielkiey y weselu;

17 Tu: popełniać kradzieże kieszonkowe, rabować.

Ano, sczezł późniey dość sromotnie...

CLVII

Nie o orzechy gra to wcale,
Idzie o ciało, ba, o duszę;
Kto przegra, na nic późne żale;
Hańbę ten ścirpi y katusze!
Kto wygra, ten y tak Dydony
Kartaskiey w łożu nie obłapi;
Bezecny chyba y szalony
Do gry się z taką stawką kwapi

CLVIII

Ieszcze na chwilę zbliżcie uszy:
Mówię (bydź musi prawda zatem),
Że beczkę zawżdy się wysuszy,
Przy ogniu w zimie, w chłodzie latem;
Toż piniądz, ieśli macie, wszytek
Do nowey kwapi się podróży.
Komuż on idzie na pożytek?
Co źle nabyte, to nie płuży.

Ballada zawieraiaca dobra nauke dla chlopiat zlego zycia

O, czyś handlarzem iest odpustów,
Frantem, szalbierzem, graczem w kości,
Sparzysz się, na kształt tych oszustów,
Co ich przygrzano do białości;
Czyś zdraycą iest, co wstydu nie ma,
Rabusiem, gwałcicielem święta,

Gdzie zysk wasz idzie – iak kto mniema? –
Wszytko na karczmę y dziewczęta.

Drwiy, rymuy, śpieway, gray na fletni,
Iak ci szaleńcy, bezwstydnicy,
Trefnuy, mąć wodę co naszpetniey,
Wyczyniay w miastach, na ulicy
Błazeństwa, igry, komedyie,
Wygryway w kręgle y karcięta:
Gdzież wszytko idzie? Mam dać szyię?
Wszytko na karczmę y dziewczęta.

Od takich plugactw miey się z dala;
Imay się pługa, sierpa, brony;
Koniom służ, boday za kowala,
Ieśliś iest człowiek nieuczony;
Lecz ieśli płótno, len, konopie
Przędziesz, gdzie póydzie ta zaczęta
Praca, gdy skończysz? Wiesz-li, chłopie?
Wszytko na karczmę y dziewczęta.

Przesłanie

Pludry, kaftany, krasne płaszcze,
Suknie y wszytkie wręcz szmacięta
Idą na figle te hulaszcze –
Wszytko na karczmę y dziewczęta.

CLIX

Do was, kompany, mówię, grzechu,
Profesyi swey druhowie wierni,
Strzeżcie się wszytcy złego dechu,
Co wnet po śmierci ludzi czerni;
Zarazy oney unikaycie,

Strzeżcie się iey nad wszytko w świecie
Y prze Bóg miły, pamiętaycie,
Iż przydzie dzionek, że pomrzecie.

CLX

Item, biedaczkom Ociemniałym
(Z Pariża, nie zaś którym innym)
Ten legat czynię sercem całem,
Wielce im czując się powinnym;
Tym okulary moie daię,
By mogli, czyniąc w tem początek,
Uczciwe ludzie a hultaie
Osobno grześć u Niewiniątek.

CLXI

Tu iuż nie pora na zabawę!
Cóż im, że żyli w zbytku wszelkim,
Żłopali winko, zacną strawę
Pchali do brzucha, w łożu wielkim
Czynili sobie co dnia zadość,
Wesele wiedli y festyny?
Wnetki przemiia cała radość,
A pozostaią ieno winy.

CLXII

Kiedy na one patrzę głowy,
Het, porzucone w tey kostnicy,
Rozeznać pośród ciżby owey
Człek by się silił po próżnicy,
Gdzie zacne są referendarze,
Kędy biskupy znów nadobne,
Pachołki czy też dygnitarze –
Iedne do drugich zbyt podobne!

CLXIII

Y te, co drugim się kłaniały,
Stąd czerpaiący w świecie sławę,
Y te, co inszym królowały
Posłuch w nich niecąc y obawę,
Wszytkie tam leżą, ot, pośnięte,
Iedna kopica zesypana,
Władztwo im wszelkie iest odięte;
Nie masz tam sługi ani pana.

CLXIV

Pomarli – niech do Niebios bramy
Trafią duszęta! – ciało sczezło.
Pany to były czy też damy
Wdzięczne, bladziutkie niby giezło,
Karmione ryżem y śmietaną –
Kości ich w proch się rozsypały;

Nic im iuż śmieszki, gierki... ano
Przyim ich ta, Iezu, do swey chwały!

CLXV

Pomarłym czynię to życzenie,
Za świadki biorąc tribunały,
Regenty, sędzię, zacne xienie,
Chciwości wrogi y zakały,
Co dla publiczney sprawy zbożney
Daliby pociąć się na ćwierci –
Bóg y Dominik wielkomożny
Niech z grzechów zbawi ie po śmierci.

Rondo

Gdybym wrócił z więzienia twardego,
Tchu niemal pozbywszy w tey głuszy,
Czyż ieszcze y więcey katuszy
Mam zaznać od losu srogiego?
Toć sądzę, iż radniey się wzruszy
Y zbawić mnie zechce od złego,
        Gdym wrócił...
Któż chciałby mi życzyć iuż tego.
Bych zmarniał na ciele y duszy;
Ach, Bóg mi niech serce rozkruszy,
Niech dążę radośnie do Niego,
        Gdym wrócił...

CLXVII

Item, mistrzowi Lomerowi
Testuię miłość u płci gładkiey,
Wara mu ieno ode wdowiey
Kondycyi, panny lub mężatki;
Takoż nie wolno mu grosika
Wyłożyć na te cne figielki;
Poza tym, niech po stokroć tryka,
Że niczem rycerz Ogier Wielki.

CLXVIII

Kochanków rzeszy udręczoney
Z Szartierowego kwartą mleczka
Łzawnicę daię; niech sprzęt ony
Wciąż maią w głowach u łóżeczka;
Kropidłem przy tej kropielnicy
Gałązka głogu, wciąż zielona;
Odmówcie ieno, miłośnicy,
Psalm za niebożę, za Wilona...

CLXIX

Item, Żamsowi Iakobowi,
Co pilnie się o dobro stara,
Ile chce dziewcząt, niech stanowi,
Ale zaślubić którą – wara;
Na kogo zbiera? Na bachory;
Nie skąpi ieno dla swey gęby;
Ba, co poczęte iest z maciory,
Z prawa niech świniom idzie w zęby.

CLXX

Item, dla imci Seneszala,
Iż raz popłacił moie dłużki,
Dworskiego urząd mam kowala,
Co kuie gęsi y kaczuszki;
Gdy owo nuda go przyciśnie,
Posyłam mu te oto brydnie;
Gdy chce, do pieca niech ie ciśnie:
W niewoli nawet śpiewka brzydnie.

CLXXIII

Ianowi z Kale, cnemu człeku –
By rzecz wyłożył barziey z bliska –
Co mnie nie widział od pół wieku
Y nie zna mego imioniska,
Gdyby w tym walnym Testamencie
Zaszły przeszkody (rzecz nierzadka!),
Moc daię y zalecam święcie,
Aby wyczyścił rzecz do gładka.

CLXXIV

Niech go glozuie, komentuie,

Określa, iako go zrozumiał;
Niech pieczętuie, przepisuie,
Chociaby pisać sam nie umiał;
Niechay powiększa y umnieysza,
Niech go wykłada dookolnie,
Na lepsze czy na gorsze, mnieysza;
Na wszytko godzę się powolnie.

CLXXV

A gdyby ktoś, bez wiedzy moiey,
Przeniósł się chyłkiem do wieczności,
Temuż Kalemu moc przystoi
(By wszytko było po słuszności
Y zapis się wypełnił snadnie),
Inszemu legat niech doręczy,
Nie zaś dla siebie go ukradnie;
Sumienie iego w tem mi ręczy.

CLXXVI

Item, chcę, niechay moie ciało
Pogrzebią u Iadwigi świętey;
Nie indziey; iżby zaś przetrwało,
Tak iak się kryśli dokumenty
Inkaustem, niech mą postać kryślą
(Ieśli ten przepych niezbyt drogi);
Grobowca nie chcę, wiedzion myślą,
By nie obciążać zbyt podłogi.

CLXXVII

Item, chcę, aby na mym grobie
Tę, co tu podam, zwrotkę małą
W dość znacznym kształcie y sposobie
Spisano; gdyby zaś nie stało

Inkaustu – węglem, czarną krydą,
Byleby trwale y wyraźnie;
Niech boday ci, co po mnie przydą,
Dowiedzą się o dobrym błaźnie:

CLXXVIII

Tu Legł, Z Amora Dłoni Srogiey,
Z Sercem Boleśnie Skaleczonem,
Zaczyna Lichy Y Ubogi,
Co Był Franciszkiem Zwań Wilonem;
Ziemi Nie Posiadł Ni Zagona,

Oddawał Wszytko: Chleb, Koszyczek,
Stół. Ano Tedy, Za Wilona,
Odmówcie Bogu Ten Wierszyczek:

Rondo

Day Bóg Spoczynek Zasłużony,
Światłość Y Pokóy Wiekuisty
Temu, Co Pługa Ani Brony
Nie Posiadł, Ni Koszuli Czystey;
Nagi, Do Skóry Ogolony,
Na Sposób Rzepy Obłuszczoney,
Day Bóg Spoczynek Zasłużony!

Srogim Wyrokiem Przepędzony,
Wbrew Apelacyi Uroczystey,
W Sam Zadek Celnie Ugodzony,
Błąkał Się Tułacz Wiekuisty.
Day Bóg Spoczynek Zasłużony...

CLXXIX

Item, chcę, aby mi dzwoniono

W dzwon znaczny, co nawiętsze grzebie;
Ha, komuż się nie wstrząśnie łono,
Gdy się w nim serce zakolebie;
Wiadomo, sławić go nie trzeba,
Nieraz ten piękny kray obronił;
Naieźdźcę czy też pieron z nieba,
Głos iego wszytko precz przegonił.

CLXXXI

Trzeba by ieszcze ustanowić
Legatu cne exekutory,
Ba, coraz ciężey mi iuż mowić,
Nie żartem ponoś człek iest chory;
Brwi, rzęsy, włosy, wszytko boli,
Swędzi od pięty do ciemienia;
Pilnieysza tedy zda się koley
U wszytkich pytać przebaczenia.

Ballada, w którey Wilon pyta u wszytkich przebaczenia

U celestynów y kartuzów,
Żebrzących braci y dewotek,
Wałkoniów młodych, nabiyguzów,
Dworek służebnych y ślicznotek,
Co mile szczerzą buziak słodki,
Galantów, co bez okulenia
Wzuwają ciasne żółte botki –
U wszytkich pytam przebaczenia.

U sikor, co gdzie mogą, rade
Ukazać są cycuszek biały,
Graczów, co wszędy niosą zwadę,

Biboszów ssących dzban wystały,
U błaznów, co wśród błahych śpiewek
Przetrwają noc bez odpocznienia,
U wdów rzęsistych y u dziewek,
U wszytkich pytam przebaczenia.

Prócz ino owych psów zawziętych,
Co twardym chlebem mnie raczyli,
Dzień w dzień strzec każąc postów świętych
(Bodayby sami łayno źryli!),
Gdyby nie to, iż ot, na stołku
Siedzę, pierdnąłbych dla uczczenia
Tey braci; ulżyi se, wesołku!...
U wszytkich pytam przebaczenia.

Przesłanie

Niech im kto siódme mości żebra,
Wziąwszy tęgiego głaz kamienia
Lub kiy sękaty; niech ich febra...
U wszytkich pytam przebaczenia.

Ballada, służąca na zakończenie

Tutay zamyka się *Testament*
Y ubogiego rzecz Wilona;

Przybądźcie wznieść pogrzebny lament,
Gdy usłyszycie granie dzwona.
Miłości pomarł on ofiarą;
Odzieycie tedy się szkarłatem:
Przysiągł to na swą kuśkę starą,
Kiedy rozstawał się z tym światem.

Miłości pomarł męczennikiem,
Z sromotną niegdyś wyżeniony
Hańbą, wygnany z klątwą, z krzykiem,
Tak iż, het, het, w dalekie strony
Nie masz zarośli ani krzaka,
Których by łachów swoich szmatem
Nie przyozdobił... Dola taka!...
Kiedy rozstawał się z tym światem.
Tyleż y zebrał w świecie plonu;
Na grzbiecie łachman ten ubogi,
Co więtsza, ieszcze w chwili zgonu
Miłości żgały go ostrogi,
Ostrzeysze niźli kole stalowy;
Ano, przed owym iurnym gnatem
Z szacunkiem trza pochylić głowy...
Kiedy rozstawał się z tym światem.

Przesłanie

Xiążę, tak rześki iak ów młody
Kobuz, do końca wytrwał chwatem,
Ba, gulnął tęgi łyk, bez wody,
Kiedy rozstawał się z tym światem.

Koniec Wielkiego testamentu

KODYCYL

List do przyiaciół w formie ballady

Litości, bracia, weźrzyicie łaskawie,
Weźrzyicie, ieśli wola, na sierotę!
W piwnicy ligam, nie na kwietney trawie,
W onem wygnaniu, kędy w żalu trawię,
Z wyroku Boga, ból móy y sromotę.
Wy, gaszki hoże, nadobne dzieweczki,

Tancerze, skoczki, gromado szalona,
Żywe y zwinne iak młode koteczki,
Gardziołka iasne iak śrybne dzwoneczki –
Czyż opuścicie biednego Wilona?

Rybałty śpiewne bez miary niiakiey,
Gładysze w słówkach y czynach ucieszne,
Skoczne y lotne, w grosz letkie wszelaki,
Pośpieszcież, psotne wy moie iunaki,
Toć on tymczasem wyda życie grzeszne!
Śpiewak! rondów, motetów, piosneczek,
Na nic polewka mu będzie, gdy skona;
Gdzie liga, słońca nie zaźrzy promyczek,
Z murów mu grubych spleciono koszyczek
Czyż opuścicie biednego Wilona?

Póydźcież go uźrzyć w tey ciężkiey potrzebie,
Wy, pany możne, maiące w udziele
Dziedziny wasze – gdzie poźrzeć przed siebie
–
Nie od cysarza, ba, od Boga w niebie;
Pościć mu trzeba we wtorek, w niedzielę;
Zęby ma długsze niż ten szczur ubogi,
Do chleba wzdycha, nie zaś do kapłona,
Woda mu w kiszkach czyni lament srogi,
Pod ziemią mieszka, bez stoła, podłogi –
Czyż opuścicie biednego Wilona?

Przesłanie

Xiążęta moi, zaklinam was święcie,
Zdobądźcie króla odpusty, pieczęcie,
W was cała moia nadzieią, obrona;
Tak, w świń gromadzie iedna drugiey życzy,
Y wszytkie pędzą, gdzie która zakwiczy –

Czyż opuścicie biednego Wilona?

Nadgrobek w formie ballady, który Wilon sporzadzil dla siebie y swoich kompanów, nadziewaiac sie bydz z nimi powieszony

Bracia, z was, coście ostali na świecie,
Niech nienawiści nikt ku nam nie czuie;
Gdy miętkie serce mieć dla nas będziecie,
Y was Bóg radniey kiedyś się zlituie;
Widzicie nas tu, wiszące straszliwie;
Ciało, o które dbaliśmy zbyt tkliwie,
Zgniłe, nadżarte, wzrok straszy i hydzi:
Kość z wolna w popiół y proch się przemienia;
Niech nikt z naszego nieszczęścia nie szydzi,
Lecz proście dla nas wszytkich odpuszczenia!

Ieśli błagamy was, toć się nie godzi
Odpłacać wzgardą, mimo iż skazano
Nas prawem. Wiedzcie, po ludziach to chodzi,
Iże nie wszytkim w głowie statek dano;
Wspomóżcież tedy biednych modły swemi
U Syna Maryey, Pana wszelkiey ziemi,
Iżby nie chybił łaski y pomocy,
Od czartoskiego broniąc nas płomienia.
Zmarłe jesteśmy – tu kres ludzkiey mocy;
Lecz proście dla nas wszytkich odpuszczenia!

Deszcze nas biednych do szczętu wyprały,
Do cna sczerniło, wysuszyło słońce;
Sępy y kruki oczęta zdzióbały,
Włoski w brwiach, w brodzie wydarły chwieiące,
Nigdy nam usieść ni spocząć nie wolno;

Tu, tam, na wietrze kołyszem się wolno;
Wciąż nami trąca wedle swego dechu,
Ptastwo nas skubie raz w raz bez wytchnie-
nia:
Nie day Bóg przystać do naszego cechu,
Lecz proście dla nas wszytkich odpuszczenia!

Przesłanie

Ty, Xiążę Iezu, nad wszem państwem możny,
Chroń dusze nasze od Piekieł roszczenia:
Niiak mieć z niemi nie chcemy zbliżenia;
Ludzie, nie czas tu na pośmiech bezbożny,
Lecz proście dla nas wszytkich odpuszczenia!

Ballada o apelacyi Wilonowey

Cóż mówisz o obronie moiey,
Gamierze? Iako ci się zdawa?
Wszelki zwierz o swe futro stoi;
Gdy nań ktoś dybie y nastawa,
Umyka z karkiem, ile zdoła;
Gdy mnie na czyste powieszenie
Skazano, przez szalbierstwo zgoła,
Byłże czas wtedy na milczenie?

Gdybych Kapelom był pokrewny,
Co się z rzeźników ponoś wiodą,
Nie czczono by mnie, iestem pewny,
Tak szczodrze w iatce oney wodą.
Rozumiesz te figielki? ano,
Skoro na głupie osądzenie
Homilie te mi odśpiewano,
Byłże czas wtedy na milczenie?

Czyś myślał wręcz, iż się nayduie
W tey główce tyle przytomności,
By w sam czas wrzasnąć: „Appeluię”?
Owo tak, proszę Ich Miłości,
Mimo iż niezbyt dufny w sobie,
Gdym przed regentem to rzeczenie:
„Masz dyndać!”, słychnął, w oney dobie
Byłże czas wtedy na milczenie?

Przesłanie

Xiążę, gdybych miał w gębie skóbel,
Iuż byłbych, krukom na pieczenie,
Zawisnął, iak ten straszy-wróbel:
Byłże czas wtedy na milczenie?

Rozprawa serca y ciała Wilonowego w kształcie ballady

– Kto się odzywa?
– Ia.
– Któż?
– Serce twoie,
Co ledwie trzyma się na nitce kruchey.
Iuż nie mam siły, tchu: dychnąć się boię,
Kiedy cię widzę, iak spuściwszy słuchy,
Wszyłeś się w kącik, na kształt biedney psiny.
– Cóż mię tam pędzi?
– Twe szalone czyny.
– Y co ci o nie?
– Trawią mnie zgryzotą.
– Dayże mi pokój!
– Nie.

– Uźrzysz y inne.
– Kiedy?
– Gdy miną mi lata
dziecinne.
– Nic iuż nie mówię.
– Y nie stoię o to.
– Co ty zamierzasz?
– Zostać tęgim
człekiem.
– Masz lat trzydzieści.
– Y muł tyleż żyie.
– Czy to dziecięctwo?
– Nie.
– Dur tedy z wiekiem
Chwyta się ciebie?
– Którędy?
– Za szyię.
Nic nie rozumiem.
– Owszem: muchy w mleku,
Ot, białe, czarne, tak iest y w człowieku.
– To wszytko zatem?
– Y cóż chcesz? Z
ochotą,
Jeśli nie dosyć, rozpocznę na nowo.
– Zgubiony iesteś.
– Trza nadrabiać głową.
– Nic iuż nie mówię.
– Y nie stoię o to.
– Mnie żal, a tobie boleść y cirpienie.
Gdybyś był głupkiem; gdyby pałką biedną,
Nalazłbyś dla się ieszcze wymówienie:
Piękne czy szpetne, nie dbasz; to ci iedno.
Albo masz głowę twardszą niż kamienie
Lub od czci wolisz karmić się sromotą!
Cóż na te racye rzeczesz mi, lichoto?

– Wszytko się skończy, gdy mnie ziemia schowa.
– Co za pociecha! ha! mądra wymowa!
Nic iuż nie mówię.
– Y nie stoię o to.
– Skąd to nieszczęście?
– Taka, ot, ma dola.
Sam Saturn taką losów moich postać
Snadź iuż nakazał.
– To szaleństwo. Hola!
Panem mu iesteś, a chcesz sługą zostać?
Patrz, w Salomońskiem to pisaniu stoi:
„Człowiek roztropny (rzekł) ma w mocy swoiey
Planety wszytkie y włada im cnotą."
– Nie wierzę; będę, czem los mi przeznaczy.
– Co mówisz?
– Milczę.
– Tak, zamilczmy raczey.
Nic iuż nie mówię.
– Y nie stoię o to.

Przesłanie

Chcesz żyć?
– Od Boga czekam wspomożenia!
– Trzeba ci...
– Czego?
– Wyrzutów sumienia;
Czytać wciąż.
– Coże?
– Xięgi wiekuiste;
Ostaw szaleńców!
– Pewnie.
– Nie leź w błoto.
– Pomyślę nad tem.
– Pamiętay.

– Zaiste.

– Iżby nie przeszła chwila odpuszczenia.

Nic iuż nie mówię.

– Y nie stoię o to.

Wydawnictwo **WŁASNE**
www.andco.prv.pl